ROK I. NIEDZIELA 17 LIPIEC. 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę w objętości dużego półarkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi R. sr. 5, k. 40. (złp. 36) półroczna R. s. 3. (złp. 20) kwartalna R. s. 1 k. 80. (złp. 12).— Prenumerować można;

W Redakcji Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na Iszém piętrze;

U osób prywatnych które się tém zajmować raczą;

We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan. Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

57.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY FR. HENRYK: LEWESTAM.

OSTATNI UPIÓR W BIELEHRADZIE.

Dosłowny wyciąg z kroniki Czeskiéj wieku XVI podał **John of Dycalp.—*Wilno r.* 1841. *in* 8vo *str.* 126.**

Trudno jest w samym tytule więcéj zgromadzić fałszu jak go mamy na szaraczkowéj okładce téj tu sobie książeczki; albowiem ten *upiór* nie jest upiorem; wyciąg z *kroniki,* jest tylko wyciągiem wprost z fantazji autora, a i sam autor, azaż w rzeczy jest *Dżonem Dyjkalpem*? Czemże, powiesz czytelniku, jest ten Upiór w Bielehradzie? — Jest to literacka facecja, farsa co do myśli i osnowy, a niby dowcipny archaizm co do języka kształtów. Że jednak nasz autor dzisiaj, kiedy już nikt w upiory nie wierzy, upiora za bohatyra obrał, i że celem całego pisma ironją, szyderstwo, uczynił; nic by w tém jeszcze nagannego nie było. Wszakże nasz dawny dobry znajomy *Gustaw*, jest także sobie wałęsający się piekielnik, upiór—ale co to za upiór! A co do rodzaju pisma, toć i zawięgły rębacz Don Quichotte—ironia, i wszędobylski Guliwer—ironia, ba i zamaszyste w dyspucie *Mnichy* Krasickiego—ironja. Ależ inna jest rzecz miotłą śmieszności brud a pleśń swojego wieku wymiatać, a inna, uchwyciwszy parę miejsc pospolitych (*lieux communs*) tak starych jak ludzka mowa a pismo, chcieć niemi w wieku tak zmędrzałym i wybrydnym jak nasz ludzi śmieszyć.— Bo i ku czemuż zmierza cała ironja naszego autora? Oto głównym celem jego żartu jest niestałość miłośna, sekutnictwo a ostrojęzyczność niewieścia. Docina też i nam, biédnym *»piśmiennikom«* już to ze strony rzeczy małżeńskiéj, już ze strony wzajemnéj zawiści rzemiosła; dogryza panom sądownikom i sądom,—ale cóż! kiedy takich sędziów i sądów już u nas niéma.

Nasz *miły pan Józef Roztrzepałek* nie jest ci to żaden upiór, jeno żywy a niefortunny małżonek hożéj a dorodnéj pani Marjanny Roztrzepałek. Trochę zawcześnie, bo snać w letargu, złożony do trumny, ocuca się i wraca między ludzi. Przez niedyskretną wszakże ciekawość małżeńską, wprzód nim się objawia światu, chodzi nocami na zwiady pod okienko swojéj miłéj pani Marjany, a chodzi poto, niestety! aby był świad-

kiem jak się po jego śmierci ona nieboga pociesza głośnemi śmiechy i płochą zabawką z jakimsi kusym pacholęciem. Postanowiwszy tedy srogą zemstę i pokaranie wiarołomnéj niewiasty, nieborak pan Józef Roztrzepalek bierze na się postać upiora w swoich nocnych wycieczkach; lecz nim swego dokonał, zostaje odkryty i na rynku śród nocy pojmany. Zgromadzają się pan wójt, pisarz podkustoszy i cały urząd miasta Bielehrada; zbiegają rozbudzeni hałasem mieszkańcy i mieszkanki z ożogami, warząchwiami, kociubami, która z czém mogła, a były ledwie w letniczkach; i podwikach: Tu zaczyna się protokularny wywód sprawy którą ma sądzić urząd miasta Bielehrada między państwem Roztrzepalkowstwem. Nasz miły pan Józef szeroce rozwodzi się z opisem całego swego pożycia ze swoją panią Marjanną, począwszy od jéj poznania kiedy jeszcze była ubożuchną sierotką umierającą z głodu, aż do chwili kiedy po pietnastolétniém w rozkoszach spędzonem pożyciu małżeńskiém, tak się pokwapiła zamknąć w trumnie swego miłego pana małżonka. Zrazu nasz pan Józef wciąż się stawi jako upiór, a w końcu i całą prawdę objawia. Ale kiedy przyszło do wyroku, prześwietny urząd miasta Bielehrada, wziąwszy pod uwagę ważne instygacje i ujadanie boleściwéj pani Marjanny z osinowym kołem w ręku, jako też zacnéj pani Wójciny; uląkłszy się nadto złowrogich szmerów krasnolicych a do szczypania skorych matron Bielehradzkich, i aby nie dać złego przykładu dla spoczywających już sobie, dzięki Bogu, w grobie miłych małżonków i małżonek, wydaje na żywego pana Józefa Roztrzepalek wyrok równie srogi jak nierozumny, jaki się na prawdziwych Upiorów w one wieki wydawało. Wyrok ten wszakże w całéj swojéj srogości nie był istotnie wyrazem woli urzędu; ale że ten urząd *pisać nie umiał*, tak więc nasz pan Józef miał paść ofiarą podstępu pana sądowego pisarza, niby dla téj naturalnéj zawiści między *piśmiennikami.*

Widzimy tedy, że rzecz tak z siebie błaha, nawet gdyby na obszeszerniejszą skalę artystycznie traktowaną była, niemogłaby utworzyć dzieła wymaganiom moralnym i umysłowym naszych czasów odpowiedniego; cóż dopiero kiedy się nam w tak ciasnych ramkach jawi jako jednogodzinna banialuka? Wartoż to było, widocznie wyższym talentem pisarskim obdarzonemu autorowi, publikacji takiej literackiéj fatałaszki pióro swoje poświęcać?

Najgorszą, zdaniem naszém, rzeczą w téj książeczce jest ten długi epizod w którym nasz niby-upiór usiłuje przez naturalne tłumaczenie przyczyny zdarzeń zbijać zabobonne wierzenia swoich ziomków i okazać niedorzeczność i barbarzyństwo *Sądów Bożych.* (Próby przez ogień i wodę).

Wszyscy wielcy satyrycy i ironiści byli inaczéj konsekwentni. Kiedy Cerwantes wyszydzał niedorzeczności romansów rycerskich, kiedy Krasicki smagał biczem wyśmiechu próżniactwo i gotyckie szermierstwa zakonne, wówczas te przywary rzeczywiście były zakałą wieku. Dla tegoteż Cerwantes i Krasicki mieli cel dobrze oznaczony, i zupełny skutek swojéj ironji osiągnęli. Ale ponieważ dziś ani *Sądów Bożych, ani niepiśmiennych sędziów*, ani wiary w gusła, czary, widma, i upiory w téj klassie towarzystwa dla któréj autor pisał niéma, przeto cały jego fizyczny wykład zabobonów jest musztardą po obiedzie. Jeżeli nadto dziełko to ma być uważane tylko jako facecja, żart, który w istocie może na chwilę rozerwać i zabawić, tedy ta że tak powiem dydaktyczna część staje się tém niestosowniéjszą, tak że logicznie nie można jéj tu przypiąć, ni przyłatać.

Wypowiedziawszy cośmy mieli przeciw całości dziełka uważanego jako organiczny utwór sztuki, dalecy jesteśmy od tego abyśmy w niém nie widzieli i nie cenili tego co w istocie niepospolitą ma cenę i jak najlepiéj o autorze uprzedza. Tą zaletą jest sam styl i język bez względu na przedmiot tak błahy i niegodny pracy prawdziwego talentu. Język i styl jest tu tak czysty i tak przedziwnie swoją prostotą i kunsztownością duchowi XVIgo wieku odpowiedni, iż nie wahamy się powiedzieć, iż autor zdaje się mieć szczególne powołanie do malowania ducha czasu i zdarzeń odległych wieków sławiańszczyzny. Więcéj powiem: są miejsca swoim duchem i treścią tak tkliwe i poruszające, iż zdradzają w autorze prawdziwie poetyckie poświęcenie i każą się w nim spodziewać niepospolitego malarza ludzkiego serca. Czytając je, byliśmy tém mocniéj obruszeni na tę, że tak powiemy, profanacją tak szczeréj i wyższéj sentymentalności, że ją autor wcielił do krotochwilki tak trywjalnéj i małowartéj. Przywiedziemy tutaj miéjsc takich parę.

Ofuknięty aby się pospieszał z wywodem swojéj sprawy *upiór* tak się odzywa. O miły panie Janie! Niesnadniéj jest daleko i boleściwiéj leżeć w zimnéj mogile; a nie mieć nigdy folgi ni spokoju: przetoż darujcie iż nie kwapię od Was oblicza. Bo tak to miło spojrzeć na te miéjsca i twarze śród których kiedyś się żyło, a nigdy żyć już nie przyjdzie! One błogosławione duchy; od pocztu których, za ciężkie winy moje, muszę być daleki, schodzą też często, i z lubością zapatrują się na miłe im

miejsca i twarze Wasze: ale te szczęśliwe jestestwa, niewidzialne są dla Was, i nie mieszają swoją przytomnością zwykłéj spraw Waszych kolei; gdy przeciwnie my odrzuceni, choć z piersią pełną przychylności ku Wam, jawimy się w tak ochydnéj i odrażającéj dla oczu Waszych postaci, że macie nam za złe, nawet tę niewczesną miłość, którą oddychamy ku Wam, i za grobem.«

Oto jest część powieści nieszczęśliwego małżonka o jego miłostkach po poznaniu się z ubogą niegdyś i wygnaną sierotą: «Więc pójdź-że ze mną Maryniu! zawołałem ciesząc się z całéj duszy. I nie poszedłem już dnia tego do szkółki, (Jeden to był dzień taki, Obywatele miasta Bielehrada!) lecz z miłą moją sierotką, przybyliśmy w prost do Was Panie Pietrze Bezohladny, boście mi zawsze dobrze radzili i po ojcowsku. Wysłuchawszy co i jak się święciło rzekliście mi w tedy: — »Nie bez sądu to Bożego iż moc szuka mocy, a niemoc niemocy. Obojeście sieroty! Zaczém nie powiem Wam więcéj, miły Panie Józefie, boście chłopiec piśmienny. Lecz tę Waszą dziewczynkę, którąście z sobą przywiedli, wezmę do siebie, i jako własne dziecię dozorować ją będę, aż się poradzicie z krewniakami i za ich zgodą i łaską naszego Księdza Podkustoszego, pobierzecie się z zobą w Farze, jako więc Bóg przykazał i chrześciańskim ludziom przystało..... Miły Panie Pietrze *Bezohladny*! Wyście to po raz pierwszy w prowadzili mi ją do domu. Wasza pani małżonka, w zastępstwie mojéj kochanéj matki, spotkała nas z chlebem i solą na progu, przyjęła nasz pokłon, błogosławiła imieniem macierzyńskiém i wruczyła Maryni klucze od całéj mojéj chudoby. Wspomnijcie sobie ile to było wtedy łez i przysiąg, których nikt nie wywoływał, ani wymuszał. Samo jedne serce miłość a wdzięczność mówiły w tenczas, przez te usta sieroce. Zdałoby się, że całéj mowy czeskiéj, którą Bóg stworzył tak bogatą, było jéj za skąpo w téj chwili. Z ust jéj z rywały się same tylko podziwy a wykrzyknienia. Całowała ona ręce i szaty gości którzyście byli łaskawi zaszczycić sobą nasze ubogie gody: kłaniała się raz po raz panom grajkom weselnym, uśmiechała się i przemawiała do obrazków wiszących na ścianie, witała *dobrydniem* moje czubate gołębie i nazywała je *Panami*: a do mnie przybiegała ustawnie i tuląc się do piersi, wszystko w pół-zaczynała pieszczotliwe jakieś podzięki, i przymilające się nazwy których jeszcze nie ośmieliła się dokończyć. Ach! jam był tak szczęśliwy, tak pewny szczerości jéj serca i przysiąg! Myśliłem sobie, że gdyby sam cesarz Rudolf oddawał mi najpiękniejszą ze swoich Arcy-Księżniczek i swój zamek w Pradze, nie zachwiałbym się ani na chwilę, i na klęczkach odpowiedziałbym Jego Cesarsko Królewskiéj Mości. Nie będę wam opowiadał; mili moi obywatele, o pięciu szczęśliwych latach naszego pożycia, które ubiegły jako dzień jeden. Szczęście nasze było tem zupełniéjsze i tem żywiéj czuć się nam dawało, że biedna Marynia, którąm wziął za żonę, była osieroconą niemowlęciem, i nie znała nawet na życiu, ani jednéj z tych chwil, wiecznie sercu pamiętnych, i rzadko komu odmówionych od dobrego nieba, kiedy to z każdą radością i z każdą skargą bieży się na łono matki, a ona cudownie zdmucha nam boleść i łzy scałowuje. Jam więc był rzeczywiście ojcem, matką, mężem, bratem i najpierwszym druhem méj żony. Kochałem ją temi wszystkiemi najczulszémi i najlepszemi serca ludzkiego uniesieniami. A widząc się wzajem kochanym, słysząc od niéj co dzień, żem tak potrzebny do jéj życia i zdrowia, jak Boże światło, jak powietrze, mógł-żem nieuwierzyć tym przysięgom, któreśmy nieraz z ust w usta podawali że tu i nigdy nie odmienimy się dla siebie, spoczniemy w jednéj trumnie, żyć będziem razem w drugim świecie, a więc nie boimy się śmierci. Bo któż we dwudziestu latach, myśli o śmierci ze szczerą obawą, kto mówi o niéj z tém przekonaniem, że może téż ona już już za nami»

Pani Marjanna, sekutnica, niewdzięczna i zła małżonka, nastająca na ścięcie mężowskiego trupa wdowa tak się jednak w jednem miejscu wyraża: «Samemu tylko Bogu z wysoka i smętnéj duszy mojéj były wiadome one troski i żale, jakie dziś odkryć muszę przed Wami litościwi obywatele miasta Bielehrada. Lecz i teraz długom się passowała z sobą nim zdołałam dowołać się słabego mojego głosu. Bo cicha jest żałość kobieca, w sobie saméj zawarta, i woli raczéj karmić i poić się łzami, i czterem ścianom domowym a żałośnym wiatrom powierzać swoje skargi, niż płakać i wyrzekać na jawie«

Z takich to tedy zalet języka, stylu i pomysłów sądząc, wnosimy, iż gdyby treść i dążność pisma odpowiadała była talentowi malarskiemu naszego autora, dzieło jego niewątpliwie jemu najsprawiedliwszą chwałę, a nam szczerą rozkosz byłoby przyniosło.

Wiktoryn Zieliński.

ROZMAITOŚCI.

W Księgarni Brejtkopfa i Härtla w Lipsku wyszedł pierwszy tom dzieła p. t. *Cursus der Institutionen, oder Einleitung in die Rechtswissenschaft und Geschichte des Rechts bei dem römischen Volke* von *G. F. Puchta*, o którém jedno z najlepszych krytycznych pism niemieckich, *Repertorium Gersdorfa*, w następujących wyrazach wspomina: »Kiedy z jednéj strony każdy krytyk mniéj więcéj się stara aby uniknął pozoru jakoby nagana dzieła była tylko wypływem osobistéj przeciw autorowi zawiści, lub też ciągłéj chęci ganienia; tedy z drugiéj strony przy obecném dziele radzibyśmy uniknęli podejrzenia jakoby konieczna pochwała pochodziła z przeciwnego źródła. Na nas zaś czytanie tego dzieła takie wymusiło podziwienie, że bez ogródki zdanie nasze objawiamy: iż w nowszych czasach żadne dzieło równéj wagi w tym zawodzie na świat nie wyszło. Książka ta mniéj jest zastosowaną do prelekcji, jako raczéj do własnego kształcenia się biegłych prawników. Wykład poprawny i jasny przedstawia historję prawa rzymskiego w najobszerniéjszém znaczeniu wyrazu, tak co do czasu jakoteż co do treści, słowem p. Puchta obdarzył nas dziełem pierwszéj wielkości i ustalił w niém niejako nową epokę ze względu na obrobienie historji prawa rzymskiego.

P. *Henry Wheaton*, Poseł Amerykański w Paryżu, wydał także dzieło p. t. *Histoire des Progrès du Droit des Gens, depuis la paix de Westphalie jusqu'au congrès de Vienne*, w którém to dziele autor ze stanowiska prawdy historycznéj zapatruje się na cały ogrom dziejów nowoczesnych. Szczegóły w téj książce zawarte wypracowane są z ową dokładnością uczonym Amerykańskim właściwą: wszakże ogół nosi na sobie cechę zbyt jednostronnego uważania rzeczy.

Jednem z najlepszych pism perjodycznych prawnych jest wychodzące w Lipsku p. t. *Zeitschrift für deutsches Recht und deutsche Rechtswissenschaft*, pod redakcją pp. *Reyscher* i *Wilda*. Naukowa wartość artykułów w tém piśmie zawartych tém jest większa, ile że w nich strona praktyczna zawsze stoi na równi z teoretyczną, a pewna w rozmaitość w najsuchszéj nawet materji się objawiająca nie mało się przyczynia do słusznéj wziętości, jaką sobie ten czasopis uzyskać potrafił.

Wyszła w tych dniach książeczka p. t. *Życie Jezusa Chrystusa, w krótkości ułożone dla dzieci bogobojnych* przez *T. Nowosielskiego*. Znany zaszczytnie z tylu dzieł poświęconych wiekowi dziecięcemu autor, i w tym najnowszym utworze złożył piękny owoc usposobienia religijnego, obleczony w szatę naiwności i prostoty, jaką tchnie cała nauka Zbawiciela naszego. Polecamy go wszystkim rodzicom, którym idzie o to, aby w sposób do pojęcia ich dzieci zastosowany, wszczepili w nie zasady religji i moralności.

W Lipsku, nakładem Engelmanna, wyszło dzieło pod względem treści i wykładu równie ważne i zajmujące, p. t. *Lehrbuch der physiologischen Chemie* przez Dra. *E. G. Lehmann*, professora przy uniwersytecie Lipskim. Jest to nowy postęp w dziedzinie nauk przyrodzonych; autor bowiem rozwijając dotychczasową Zoochemję w Chemję fizjologiczną, stanowczo zwrócił się do zasad mechanicznych, w całym ciągu wyjaśnienia natury. Tam gdzie się rozwodzi nad stosunkiem siły żywotnéj do chemizmu, krótko rozwija ogół swoich przypuszczeń naukowych i całą wykazuje jasność wykształcenia w naukach przyrodzonych; jakie od niejakiego czasu stało się właściwém tego zakresu dążnościom. Rzadko kiedy przebijają się wspomnienia teorji, leżących po za stanowiskiem obraném. Więcéj jeszcze ważności całe to dzieło nabierze, kiedy autor w tomach następnych wyświeci pojedyncze procesa fizjologiczne i ich związek funkcjonaryjny. Szczerze więc życzemy, aby takowym dalszym ciągiem jak najprędzéj wypełnił brak istotny w nauce lekarskiéj.
